



„Wesele“

W poniedziałkowym programie „Gdańsk na pięciolini” – już piątym od września br. – Jerzy Partyka przedstawił nam człowieka odważnego: ZBIGNIEWA CHWEDCZUKA, ucznia Wodiczki i Bierdiajewa, wieloletniego kierownika i dyrygenta doskonałej Filharmonii Pomorskiej, od kilku dni zaś dyrektora i kierownika artystycznego Opery i Filharmonii Bałtyckiej. Powiadam, że jest to człowiek odważny: zdecydował się przyjąć placówkę trudną i jedyną w swoim rodzaju, wnosząc do niej swą znakomitą opinię artystyczną i wolę pracy. Kombinat operowo-filharmoniczny z Wrzeszcza nie posiada odpowiedników w kraju i jest niezwykle oporny wobec zmian: z tym większą sympatią i życzliwością winniśmy śledzić poczynania Chwedczuka, a w miarę możliwości także je wspierać. Dotyczy to nie tylko publicystów i krytyków, ale również widzów i słuchaczy: artysta, który poczuje zrozumienie i społeczne poparcie, może pokonać trudności zdawałoby się niepokonywalne. Bonne chance, dyrektorze.

Na marginesie – kilka słów o tej cyklicznej audycji JERZEGO PARTYKI. „Gdańsk na pięciolini” jest – moim zdaniem – wzorowym programem typu magazynowego. Mówi się w nim o muzyce (Henryk Czyżewski), o życiu muzycznym (Włodzimierz Nawotka), o młodych artystach (Krystyna Rejnowicz), to wszystko fachowo, lecz bez nudziarstwa, z całkowitym obecnie pominięciem postaci nieśmiertelnego konferansjera. Poszczególne elementy programu łączą się w sposób naturalny, przy czym jest w nim również miejsce na samą muzykę: w ostatnim programie trudną etiudę h-moll Chopina grał bardzo dobrze Jerzy Małek, młody dyplomant gdańskiej PWSM.

Wydarzeniem teatralnym telewizyjnego tygodnia było, oczywiście, „Wesele” Wyspiańskiego w reżyserii LIDII ZAMKOW, ze scenografią Lidii i Jerzego Skarżyńskich – z mieszaną, krakowsko-warszawską obsadą aktorów. Ale nie popadajmy w przesadę: inscenizacja Zamkow stała się świętem teatru TV, ale z innych zgoda powodów, niż sądzi RTV. Po prostu „Wesele” znalazło się nareszcie w repertuarze, zostało zrobione dla TV, ale czy istotnie okazało się „Weselem” Wyspiańskiego – to już kwestia do dyskusji. Ja tam sądzę, że „Wesela” nie ma bez wesela, bez tej poezji, bez muzyczności i bez koloru, bez tych złudzeń polskich, które żyją przeciw samoistnie, jak w dramacie krakowskiego malarza żyją jego „osoby”. Zamkow cierpko potraktowała zarówno poezję, jak i specyficzną muzyczność sztuki, a do wizji Wyspiańskiego przyłożyła miarę racjonalisty-dogmatyka, który nawet w najpłochliwszej chwili słabości nie przyzna poezji siły społecznej. Co do mnie, widziałem w teatrach naszych „Wesela” i publicystyczne, i polemiczne, i jak najbardziej aktualizowane (a to począwszy od „Wesela” Byrskich i Potworowskiego, poprzez spektakle Rotbauma, Wajdy, Grudy, Hanuszkiewicza...), które nie opierały swego nowatorstwa na eliminacji tego, co w Wyspiańskim najbardziej wyspiańskie i teatralne zarazem.

Założywszy jednak na chwilę, że poniedziałkowe „Wesele” było autorstwa Lidii Zamkow („na kanwie z Wyspiańskiego”), przyznamy mu chętnie liczne walory. A nawet – rangę wydarzenia. I to jeszcze powiemy, że było sporo dobrych ról (Czepiec, Gospodarz, Poeta...) i że była świetna muzyka Jerzego Radwana.

MICHAŁ MISIORNY